

ps. churasta chutagre  
kat. Junior

## O nietypowym pasożycie

Całkiem niedaleko, a także całkiem niedawno żył Człowiek mający wiele talentów i kulawą nogę. Malował przepiękne obrazy, pisał jeszcze piękniejsze wiersze, jeszcze piękniej grał na fortepianie, a głos miał tak przewspaniały, że miejscowi ludzie, którzy słyszeli jego śpiew, z przekonaniem twierdzili, iż dorównuje on pniom anielskim. Była to osoba inteligentna, jednakże gdy przychodziło jej znajdować się w większej grupie ludzi- wycofywała się na ubocze.

-A tam, on po prostu taki jest- mówili wówczas miejscowi, nie mając naszemu bohaterowi tego za złe, bowiem, mimo swojej bierności w towarzystwie, nie odmawiał nigdy występu radującego oko i ucho.

To nie był szczęśliwy człowiek. On z całej siły próbował dowiedzieć się, czym jest szczęście. Zapomniał co to. Szczęście stało się dla niego pojęciem abstrakcyjnym- owszem, miał rodzinę, która była dla niego oparciem w trudnych chwilach. Miał prawdziwych przyjaciół. Posiadał pieniądze i wyznawał określony system wartości.

Miał również w sobie potwora, który dosłownie wyżerał go od wewnątrz- nie fizycznie, lecz psychicznie. Jak to z jedzeniem bywa- rzadko kiedy połykamy coś w całości, chyba że jest to bardzo małe. Nasz bohater był osobą istotnie wielką, absolutnie nie w sensie dosłownym, dlatego też monstrum pochłaniało go powoli i stopniowo. Na początku sam nosiciel tego paskudnego pasożyta nie zdawał sobie sprawy, że go posiada. Tak to z pasożytami jest. Człowiek z dnia na dzień miał coraz gorsze samopoczucie, ale za każdym razem zrzucał winę tego, jak się miewa to na biometr, to na ból głowy, to na zły wynik wczorajszego meczu, w którym brał udział jego ulubiony klub sportowy. Zresztą, kto by podejrzewał, że ma w sobie potwora tylko dlatego, że od paru dni wstaje z łóżka lewą nogą? Każdy ma gorszy dzień, czasem nawet kilka albo kilkanaście. Minęło jednak kilkadziesiąt dni, a złe samopoczucie nie odstępowało naszego bohatera.

Później było tylko gorzej. Najpierw pojawiły się jednorazowe negatywne myśli przebiegające przez głowę. Następnie przekształciły się one w kilkuminutowe stany, podczas których człowiek słyszał głosy podobne do tych należących do jego bliskich, które wmawiały mu nieprawdę na temat jego osoby. Dołowały go. Słyszał coraz gorsze epitety o sobie, i to w swojej własnej głowie. W końcu sam zaczął tak o sobie myśleć. Nie miał siły ani ochoty uczestniczyć w życiu towarzyskim, czy chociażby chodzić do pracy. Udawał jednak, że wszystko jest w porządku, przywdziewał swego rodzaju „maskę”, tak, że nikt nie zauważył u niego żadnej zmiany. Nie szukał też pomocy, ponieważ uważał, że ma banalny i beznadziejny problem z samym beznadziejnym sobą. Nie chciał zwracać innym głowy swoją osobą i mimo że inni zaczęli zauważać, że coś się dzieje, próbował ich odtrącić, odizolować się. Myślał, że nie jest tego wart, a raczej tak mu wmówił potwór, który, utrzymując go w tym stanie, dalej spokojnie pożywał się jego coraz bardziej dziurawą psychiką. Człowiek zaczął się samookaleczać, a właściwie to pasożyt mu rozkazywał, a on nie miał siły się opierać, posiadał coraz mniej woli, by się mu przeciwstawić.

Za namową przyjaciół i rodziców wyjechał na wakacje, gdzie też pierwszy raz miałam przyjemność się z nim spotkać. Spędziłam z nim pięć dni i w życiu nie domyśliłabym się, co przeżywa, gdy zamyka się w swoim hotelowym pokoju. Byłam tego samego zdania co ludzie, którzy mieszkali w jego okolicy- „Po prostu jest taki wycofany, to nic złego”. Bynajmniej nie zrobiłam na nim dobrego wrażenia. On znał się na ludziach, potrafił szybko ocenić, jaki mają charakter. Do mnie ewidentnie miał duży dystans, szczerze mówiąc, nie bez powodu. Bardzo duży. Tak czy inaczej, poznawaliśmy się przez te pięć dni i rozeszliśmy się, każde w swoim kierunku, aby spotkać się ponownie rok później w tym samym miejscu. Przez ten rok zaszły we mnie duże zmiany, na tyle duże, aby ten człowiek mi zaufał.

Przeszłam w swoim życiu ciężki okres, który był całkowicie zależny od cudzej egzystencji- wpadłam w rozpacz, gdy dowiedziałam się, że mój kuzyn, celebryta, a zarazem mój najlepszy przyjaciel zachorował na nowotwór. Co ciekawe, jego zachowanie sprawiało wrażenie, jakby w ogóle nie przejmował się swoim stanem. Co więcej, potrafił niejako wykorzystać swoją chorobę w

dobrej wierze. Jeździł po całym kraju i zbierał pieniądze na hospicjum, które sam założył. W niedługim czasie zyskał miano popularnego w Polsce „onkocelbryty”. Nie zmieniło to jednak faktu, że był dla mnie najbliższą osobą w życiu. Zawsze miał dla mnie czas. Często zwierzałam mu się z błahostek, mówiłam o problemach w swojej pracy czy słowach innych ludzi, które raniły moją osobę.

-Przepraszam, że cię zanudzam swoimi problemami, mimo tego, że ty przecież masz dużo większe, a nie narzekasz- powiedziała mu raz, gdy poraz kolejny ze łzami w oczach skarżyłam się mu na swojego przełożonego.

-Ej, słuchaj, spokojnie. Pamiętaj, że nie ma czegoś takiego jak skala problemu. Każdy z nas czuje inaczej i ma do tego pełne prawo- odrzekł, kładąc mi wychudzoną rękę na ramieniu.

A wkrótce potem, po ciężkiej walce, zmarł. Była to dla mnie niewyobrażalna strata, a jeszcze większy ból. Przestałam się uśmiechać. Przestałam zwracać uwagę na swoje uczucia i je okazywać, a one zdawały się stopniowo zanikać.

\*\*\*

Spędzałam z Człowiekiem więcej czasu, a on mi się zwierzał. Może się wydawać, że dziewięć dni to mało aby kogoś dobrze poznać. Bujda. I nie chodzi mi w tym momencie o siebie i swoje zdolności.

-Słuchaj, miałem marzenie- przerwał kiedyś moment ciszy- wiązałem przyszłość z tańcem.

Spojrzałam najpierw w jego smutne, podkrążone od bezsenności oczy, następnie na jego kulawą nogę. Zauważył mój pytający wzrok i pospieszył z wyjaśnieniem.

-Tańczyłem raz na dyskotecę. Byłem tam z dziewczyną, którą uważałem za przyjaciółkę, ale się myliłem, myliłem się bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Popchnęła mnie, straciłem równowagę, stanęła mi na kolanie. Lekarze powiedzieli, że nigdy nie będę na tyle sprawny, aby nie kuleć. Na tym skończyły się moje marzenia. Potem wyhodowałem sobie tego potwora, który powoli przejmuje nade mną kontrolę. Przeprowadziłem się w zupełnie inne miejsce wraz z rodziną, aby łatwiej zerwać ze wspomnieniami, ale tak się nie da. Nic nie pomaga. Nie pomaga psycholog, psychiatra, nie pomagają tabletki, które mi przepisują. My, chorzy psychicznie, jesteśmy jak narkomani, którzy żebrają u dilerów o proszki. To upokarzające... Wiesz, zanim stałem się kaleką, taniec był dla mnie czymś w rodzaju szklanej bańki, która potrafiła mnie odizolować od tego świata. Kiedy tańczyłem, istniałem tylko ja, rytm, muzyka. Później starałem się wypełnić tę pustkę innego rodzaju sztuką, do której istotnie mam słabość. Malowałem, śpiewałem, komponowałem, pisałem... Ale ponad wszystko brakuje mi tego, co straciłem. Wiem, może brzmi to bardzo samolubnie, bo przecież mogę robić wiele innych rzeczy, ale po prostu tak czuję. W dodatku zaczyna brakować mi sił do walki z tym draniem.

-Rozumiem- odpowiedziałam, chociaż prawda była inna. Rozumiałam w małym stopniu,, jak wielki ból wszelakiego rodzaju ten Człowiek przeżywał. A może tylko mi się tak wydawało? Może czuje coś podobnego jak ja? On stracił pasję, a ja bliską osobę. On nie wyobraża sobie życia bez tańca, a ja bez mojego przyjaciela.

Wtedy zrozumiałam, że też mam w sobie pewnego rodzaju potwora. Może nie tak wielkiego jak mój rozmówca, ale jednak. Długo myślałam, zanim doszłam do tego wniosku- wakacje zdążyły się skończyć i oboje wróciliśmy do swoich obowiązków. Zadzwoiłam do niego, jakby pod wpływem impulsu i krzyknęłam do słuchawki: „Słuchaj, długo myślałam nad naszą rozmową z wakacji. Nazwałś wtedy swoją chorobę pasożytem. To co, z robakiem nie wygrasz?” Zaczął się śmiać, a później stwierdził, że mam rację.

-Zgoda, pokonam go, ale pod jednym warunkiem- powiedział

-Pod jakim?

-Że ty przestaniesz udawać, że nie masz swojego.

W pierwszym momencie nie wiedziałam co powiedzieć. Zamurowało mnie. Skąd on wiedział o moim problemie? Kiedy ostatnio z nim rozmawiałam, nawet ja się nie domyślałam.

-Zgadza się- odrzekłam tylko i roześmiałam się po raz pierwszy od dawna. Niesamowity ten Człowiek. Jak on to robi, że jest taki wspaniały? Nie znam jeszcze odpowiedzi na tę zagadkę.

Ale mogę odpowiedzieć na pytanie, jak skończyła się historia tego kogoś.

Nie skończyła się.

Nasz bohater żyje do dzisiaj i cały czas dzielnie walczy z potworem. Z całych sił próbuje go pokonać. Jest to bardzo nierówny pojedynek, ale Człowiek doskonale daje sobie radę. Stawia sobie nowe cele- od kilku miesięcy ćwiczy systematycznie na siłowni, chce zostać aktorem i kaskaderem filmowym. Dziś jego noga tylko czasami daje o sobie znać i nie widać po niej, żeby kiedykolwiek była kulawa. Nie znaczy to jednak, że walka jest wygrana- pasożyt nie odpuszcza, przynosi czasem długie momenty zniechęcenia i strasznych wizji. Szczerze powiedziawszy- końca tej bitwy niestety jeszcze nie widać, ale kiedyś na pewno nastąpi. Nam pozostaje tylko trzymać kciuki, żeby zwyciężył nasz faworyt.

Ja również walczę. Wiem, że dam radę. Mam przecież przyjaciela.